

Piątek, 10 grudnia, przesłuchania finałowe

Finałowe zmagania rozpoczął występ Magdaleny Sypniewskiej. To dojrzała artystka, zdaje się od małego wybrana jako lepsza z tych lepszych, trenowana i zaprawiona do grania trudnych repertuarów i walki na scenie o swoje. I tyle. Jej wiolinistyka jest warsztatowo zrobiona, program przygotowany doskonale, tylko, że niewywołujący większych emocji. Miewa barwne momenty mogące uchodzić za przykład zauroczenia pięknem dźwiękowego kolorytu, aż do pełnego zachwytu nad łatwością z jaką gra. Są i okoliczności, które pozwalają skrzypaczce wirtuozowsko pofantazjować w stylu i to się oczywiście chwali. Nastrojowości Prokofiewa jest tu wedle smaku słuchających - różnorodnie, ale to nie ta sama liga, co czarodziejska finezja grających po Sypniewskiej Japonek.

Godzilla w świecie pozbawionym nadziei

Bo prawdziwe, nieokiełzane emocje słychać było dopiero w Koncercie a-moll Szostakowicza. Jako pierwsza zmierzyła się z nim Eimi Wakui, skrzypaczka o duszy scenicznego wojownika, która odpornością i siłą prezencji scenicznej może spokojnie pokonać setki lepszych od siebie muzyków (co właśnie czyni), a to ważna strona sukcesu scenicznego. I zapewniam, że cel swój prędzej czy później osiągnie. Czy gra to co naprawdę czuje, czy czuje to, co gra - to kwestia osobna. W sytuacji konkursowej, w której liczą się wszystkie elementy sceniczne, wypada znakomicie. Jestem więc pewna, że o Eimi będzie głośno - laureaci mają przeważnie po konkursach otwartą drogę na wszystkie sceny tego świata. O Eimi dowiedziałam się podczas finału czegoś nowego - trzeba przyznać, że tym razem stosowane przez nią środki muzycznego wyrazu były, jak na nią, dość oszczędne, chociaż sama nie oszczędza nas jako widzów. Chłodno, niejako w białych rękawiczkach i maseczce prowadziła do coraz to głębszych kręgów piekielnych. Z każdą minutą czujemy się coraz bardziej stłamszeni, uwięzieni i brudni. W tym sesnie, Eimi ma władzę nad słuchaczem - staje się on bowiem zakładnikiem wizji świata pozbawionego nadziei.

Zupełnie inaczej z Szostakowiczowymi kręgami piekielnymi zmierzyła się Takako Yumiba. To niepozorne dziewczę zupełnie (i bardzo świadomie) zrezygnowało z formalnych fajerwerków. Imponuje dojrzałością i wrażliwością, ale przede wszystkim perfekcyjnym warszatem w pracy nad tekstem. Wyciska z zapisu nutowego esencję i na jej bazie powołuje do życia muzykę tak namacalną w swoim przekazie emocjonalnym, jakby rzucała światło na tematy co najmniej transcendentalne, a przy tym jej wypowiedź wciąż pozostaje wyważona i zręcznie omija mielizny, które czyhają na młodych i niedojrzałych adeptów skrzypiec. Cóż za ekspresja! Zróznicowanie artykulacyjne z bardzo pięknym frazowaniem, dynamika i obłudnie zagrana część chorałowa, a marszowa motoryka wciska w fotel. Jest i dyscyplina w planowaniu i egzekucji prowadzenia narracji (choć to zachwalałam już w I etapie). Nastroje co najmniej właściwe. Po pierwszej sesji finałowej Takako jest dla mnie bezkonkurencyjna. Bardzo dobrze że mogliśmy jej dzisiaj posłuchać. Ma wielkie szanse na laury.